

Jan Wolski – Rzeszów

Zaborowska parabola świata, którego nie ma, a był na pewno

Galicianie to, jak na dzisiejszy czas, książka niepraktyczna w lekturze, bo o znacznej objętości. I to w zasadzie jedyna jej wada. Bez wątpienia, cechuje ją, a to jest zaleta pierwszorzędna, wyjątkowy rozmach narracyjny. Już to może imponować. Ale tych prawie 900 stron nieco też onieśmiela. Jednak dla żadnego potencjalnego czytelnika liczba zadrukowanych kart nie powinna być przeszkodą i nie powinna też po lekturze dziwić, że jest właśnie taka. Mamy tu bowiem do czynienia właściwie z sagą rodzinną, zamieszkujących w podrzeszowskiej wsi Zaborów chłopów o znamienym i znaczącym, sugerującym dość jednoznaczne i symboliczne odczytania, nazwisku Kończyświat. Czas zdarzeń powieści zamyka się w stuleciu między rokiem 1812 a 1915. Rozpoczynają jego bieg narodziny Jana Hendryka, którego wszyscy znać będą jako Hynka, co odbyło się „roku Pańskiego tysiąc ósmset i coś we wsi Zaborów”. Hynek stanie się nestorem powieściowego rodu. Zamyka zaś, w czwartym pokoleniu, śmierć jego prawnuka podczas wielkiej wojny. Każdy z czterech składających się na tę, można śmiało powiedzieć: epopeję, tomów, zawiera opowieść o kolejnym potomku rodu. Po Hynku był Dolek, potem Jędrzej i tak zbudowała się saga rodziny, której losy możemy śledzić z rosnącym zaciekawieniem.

Ta „czterokrotność” automatycznie narzuca skojarzenia z chłopską epopeją Reymonta czy tetralogią Vincenza. Inspirująca moc obu tych powieści, ale nie tylko ich, buduje w dziele Nowaka specyficzne i panoramiczne, o rozmachu eposu, zapewne tkwiące gdzieś głęboko ukryte, sączące się swoim dobrze zamaskowanym nurtem, tło. Ale to tylko powinowactwa natury, by tak rzec: ogólnokulturowej, tworzącej punkty odniesienia, które pomagają w budowaniu kontekstu, bo *Galicianie* są utworem samodzielnym, który sam dla siebie tworzy kontekst, stanowiąc odrębny kosmos.

Powieść rozwija się wędrując przez codzienność mieszkańców Zaborowa, wsi w dawnym zaborze austriackim. Losy kolejnych przedstawicieli rodu Kończyświatów zostają wpisane w panoramicznie ujęty obraz życia, zwyczajów i obyczajów lokalnej społeczności żyjącej na terenach dawnej Galicji. I tu mamy, nieprzebraną wręcz, różnorodną i arcybogatą kopalnię nie tylko zdarzeń, lecz także sytuacji, przypadków, doznań, wrażeń. Historie zwykłych mieszkańców Zaborowa przeplatane są wydarzeniami z historii świata i ziem polskich, losami polskiej społeczności, choć pozbawionej własnego państwa, ilustrująca zjawiska budujące naszą dziewiętnastowieczną świadomość zbiorową.

Wszystko toczy się w swoim czasie, naturalnym, „kosmicznym”, podporządkowanym rytmowi natury, kalendarzowi liturgicznemu oraz od czasu do czasu wpadającym w ich bieg zdarzeniom z „wielkiego świata”. Dominuje jednak swoistość tych narracji, tego, co i jak się wydarza, „swojość”, w którą wpisują się koleje losów zwykłych ludzi, tak samo niepowtarzalnych jak tych trafiających na karty szkolnych podręczników i choć lokalnych, prywatnych, to także budujących uniwersalną wymowę. To tu jest środek świata, może jeszcze z dodatkiem najbliższej okolicy. Jakkolwiek zdarzenia rozgrywają się też w innych miejscach związanych z sytuacjami, w których „wielka historia” porywa bohaterów w światowy nurt, jak na przykład Hynka, który bierze udział w powstaniu styczniowym i potem dzieli polski los, zesłany na syberyjską katorgę. Wcześniej czas jakiś spędził na Morawach, gdzie odsiadywał wyrok za niepopelnioną zbrodnię. Uciekł z więzienia i uciekł z katorgi.

Jędrzej, wypełniając typowy pod koniec XIX wieku los wielu galicyjskich chłopów, rusza za ocean, ale po kilku latach spędzonych w Ameryce wraca. Być może po to, by mogło pojawić się następne pokolenie, a jego pierworodny syn po wybuchu, wydawało się, że lokalnej wojny, która jednak przerodziła się w wojnę wielką, zostać zmobilizowany do cesarsko-królewskiego wojska i by zginąć na froncie, zamykając w ten sposób zdarzenia powieści i zamykając losy rodu, którego nazwisko od początku naznaczało kolejne generacje tragicznym fatum.

Powieść ma swój istotny walor poznawczy, w jakiejś mierze bogaty pod względem etnograficznym czy folklorystycznym, jest jak magazyn zdarzeń i anegdot z różnych sfer życia toczącego się przez jedno stulecie. W jakiejś mierze ma to wartość i znaczenie niczym dobrze znane na Rzeszowszczyźnie książki Franciszka Kotuli, ale w przypadku Nowaka przywoływane w bardziej literackim wymiarze.

To niezwykła powieść, która w okolicach Rzeszowa zyskuje kontekst bezpośrednich odniesień i budzi naturalną skłonność do weryfikowania ich prawdziwości, ale to nie jest najważniejsze, nie o to też chodzi. Przede wszystkim mamy tu do czynienia z utworem literackim próby należącej do najwyższych, bo w gruncie rzeczy jest to opowieść o życiu i o czasie, który zawsze mija, ale też przez opowiadanie o jego zdarzeniach utrwała je i ocala od zapomnienia. Daje przy tym barwny splot radosnych i smutnych zdarzeń, stanowiąc w gruncie rzeczy filozoficzną, choć dobrze przecież znaną, przypowieść o życiu i o śmierci, o przemijaniu, o nieodwracalności wypadków.

Czytelnik z zaciekawieniem podąża tropem zdarzeń, które budują losy kolejnych bohaterów z rodu Kończyświatów, ale nie jest to droga klasycznej sagi rodzinnej, czego można by się było spodziewać. Mamy tu do czynienia z formą znacznie bogatszą, wie-

lowątkową, pełną epizodów, przygód i sytuacji prawdopodobnych nawet wtedy, gdy mogłyby się wydawać absolutnie zmyślane.

Ogromne znaczenie w tworzeniu tej specyficznej magii Galicyan ma zbudowany na tę konkretną potrzebę język, a ściślej językowa stylizacja, nazwana przez pisarza „językiem galicyjskim”, pełna archaizmów, wierzę, że rozpoznawalnych nawet dla dzisiejszych mieszkańców okolic Zaborowa, ale w wielu przypadkach czytelnych także dla zamieszkujących bardziej odległe tereny galicyjskich nostalgików. Jednak trudno też oprzeć się wrażeniu, że trochę jest on niekiedy nadmiernie zmyślony, a więc manieryczny. Choć może bez zbytej przesady, bo jakkolwiek historia w książce opowiedziana zamyka się na zawsze, to jednak zostaje po lekturze nieprzeparowane wrażenie, że oto prześledziliśmy znaczący wycinek mentalnych dziejów austro-węgierskiej Galicji, zajrzeliśmy w losy galicyjskiej społeczności, skondensowanej w doświadczeniach mieszkańców jednej wsi. To historia tyleż monumentalna, co meandrująca przez epoki historyczne, codzienne zdarzenia, duże i małe, śmieszne i smutne, raz tu raz tam, to znowu wracające w stare koryto tak jak Wisłok, rzeka płynąca przez Zaborów i zmieniająca swój przebieg, to groźna, to leniwa, to nostalgiczna, czysta i brudna, magiczna i zwyczajna. *Galicyanie* to więc soczysta opowieść o życiu i o śmierci, dobra na zimowe wieczory. Kiedyś byłaby zbiorem opowieści snutych przy ciepłym piecu, dzisiaj jest przyjemną lekturą przy elektrycznym świetle. Tak czy tak, niezwykłość zdarzeń i sekwencje poszczególnych opowieści, losów i przygód bohaterów wciągają, a raz poświęcona lekturze uwaga nie słabnie aż do końca, do ostatniej, osiemset dziewięćdziesiątej ósmej strony.

Zaborów jest wszędzie. Bo *Galicyanie* to nie sentymentalna i nostalgiczna opowieść o krainie, która była i minęła, a metaforyczna, z literackiej materii utkana parabola ludzkich losów. Choć zapewne współcześni zaborowianie i ich sąsiedzi będą próbować konkretyzować każdą postać i zdarzenie, odnosząc je do miejscowych realiów. Ale to już zupełnie inna warstwa tej powieściowej sagi.